

stwierdzające ich wystąpienie, wyłącznie za pośrednictwem c. k. misyj (poselstw lub konsulów).

Półwysp Bałkański. W sprawie uznania przez Rosję unii bułgarskiej nadchodzą ciałe sprzeczne wiadomości. Jedne pisma utrzymują, że rząd rosyjski nie będzie stawiał opozycji temu aktowi — drugie zaś twierdzą z całą stanowczością, że Rosja nie zgodzi się nigdy na unie personalną, ale domagać się będzie unii rzeczywistej, całkowitej. Trudno się na razie zorientować w tych sprzecznych doniesieniach.

Co się tyczy prasy rosyjskiej, to ta, zarówno petersburska, jak i moskiewska, wyraża się z wielkim niezadowoleniem o ostatniej nocie tureckiej, zawiadamiającej o zawarciu umowy turecko-bułgarskiej. Jedno z pism rosyjskich, powiada, że porozumienie turecko-bułgarskie ma ni mniej, ni więcej, jak tylko znaczenie przemiernie zaczepno-odpornego, słowiańsko-muzułmańskiego — przeciw komu? Być może, iż przeciw samemu Stowianom i chrześcianom!

Książę Mikołaj Czarnogórski, bawiący obecnie w Petersburgu, wyraził się w Paryżu w duchu nader optymistycznym o dzisiejszym położeniu na półwyspie Bałkańskim. Wobec jednego z redaktorów pisma *Gil Blas* objawił bowiem zdanie następujące:

„Nie mogę ocenić wrażeń, jakie upadek gabinetu lorda Salisburyego sprawi w Grecji, wszakże najnowsze depesze z Aten, przedstawiają horyzont, jako mniej zachmurzony. Mówią, że te zmiany przypisać należy wpływowi, jaki w Grecji wywarł fakt objęcia steru rządu w Anglii przez gabinet Gladstone'a. Temu przecieć wiary dać nie mogę. Położenie Grecji, zostającej z jednej strony pod wpływem deklaracji angielskiej, a z drugiej pod naciskiem zbiorowych not gabinetów, jest w wysokim stopniu przykrem. W samej rzeczy, jeżeli rząd ateński ulegnie woli Europy, jedynym skutkiem jego akcji, pozostanie obciążony na długo budżet, jeżeli przeciwnie nie poda się życzeniu Europy, w takim razie obawiać się musi okupacji swych portów i zniszczenia statków wojennych. Alternatywa ta, jak widzimy, jest bardzo przykra.

„Co się tyczy konfliktu bułgarsko-serbskiego, sądzę — mówił dalej książę — że jest już na ukonczaniu, i że traktat pokoju lada chwila podpisania będzie. Jutro wyjeżdżam do Berlina i Wiednia, a jeżeli położenie nie pogorszy, powrócę w marcu do Paryża, zajmując się bowiem projektem wybudowania drogi żelaznej w moim kraju, oraz innemi dla niego pożytecznymi sprawami.”

Program podróży swej, książę, jak się pokazuje, w ostatniej chwili zmodyfikował, nie udął się bowiem wcale do Wiednia, a przez Berlin tylko przejechał, udając się wprost do Petersburga. Co się zaś tyczy projektu budowy drogi żelaznej, być może, że książę się nim zajmuje, wszelako w Paryżu, uwagę jego absorbował głównie sprawy wojskowe. W kołach dyplomatycznych nie dowierzają optymistycznym poglądom księcia, a do bytności jego w Paryżu i podróży z tamtąd do Petersburga przywiązują wielkie znaczenie polityczne, owszem, w podróży tej upatrują dowód przekonujący, że zawiązania na półwyspie Bałkańskim nie są jeszcze tak bliskie ukonczaniu, jakby się to zdawać mogło ze słów księcia Mikołaja, wyrzeczonych do sprawozdawcy *Gil-Blasa*.

Moskiewska *Wiedomości* piszą z tego powodu: „Książę Aleksander, wchodząc w porozumienie z sultanem, oddaje Turcji większą władzę nad Bułgarią i Rumelią, niż jej to przyznawał traktat berliński. Sam książę zaś przechodzi pod władzę już nie chorego ale martwego człowieka, i zostaje przytem narzędziem w rękę Albionu. W ten sposób rzeczywistym Bułgaria może się stać angielską cytadelą przeciw Rosji na półwyspie Bałkańskim.”

Russkij Kurjer, komentując paragraf umowy o komendzie oficerów tureckich nad wojskiem bułgarsko-rumelijskim, pisze:

„W ten sposób, w razie nowej wojny Rosji z Turcją, wszystkie bułgarskie i rumelijskie siły zbrojne, mające na czele oficerów tureckich, poszłyby przeciw Rosji, która wielkimi ofiarami i krwią swoich synów wyzwoliła naród bułgarski z niewoli tureckiej. Wątpimy, żeby rząd rosyjski zgodził się na podobną bezmyślną i krzywdzącą go kombinację. Wszystkie ma swój koniec, i dlatego nie wierzymy, żeby się urczywiście mogła taka kombinacja.”

Niektóre pisma doniosły, że ambasadorowie mocarstw w Konstantynopolu zebrali się na ponowną konferencję. Doniesienie to jest jednak co najmniej przedczesne, albowiem nie ma jeszcze dotychczas pewności, czy wszystkie mocarstwa skłonne są do zwolnienia areopagu międzynarodowego celem uregulowania sprawy bułgarsko-tureckiej.

Donieśliśmy wczoraj, że czarnogórski minister oświaty, Jowo Pawłowicz, bawił w ostatnich tygodniach w południowych Węgrzech celem wysondowania opinii Serbów węgierskich i wywiedzenia się, jakiego zajęcia stanowiska w razie nowych ruchów na półwyspie Bałkańskim. Pawłowicz udał się następnie ubiegłej niedzieli do Belgradu, z kąd po parogodzinnej rozmowie z postem rosyjskim Persianim, został w nocy — jak donosi *Budap. Correspond.* — przez policję belgradzką ujęty i do granicy bezwzględnie odstawiony.

Półrzędowe *Nowoje Wremia* nazywa księcia czarnogórskiego najwznieślijszym sprzymierzeńcem Rosji i oświadcza, że nagroda go za to nie ominie. „Książę Nikita jest najnaturalniejszym dziecinem i najgodniejszym potomkiem dawnych panujących rodów serbskiego ludu, a w danej okoliczności on też na jego czele stanie. Więcej nawet, on pod panowaniem swoim zjednoczy wszystkie szczepy sławiańskie południowej Europy i on będzie jedyną władzą ich wszystkich. A w tem ciężkim zadaniu cały lud rosyjski udzieli pomocy księciu Nikicie. Szczepły sławiańskie półwyspu Bałkańskiego — kończy organ półrzędowe — przejrzą, że tylko przez takie zjednoczenie i tylko także pod panowaniem bohaterkiego księcia czarnogórskiego potęga ich może się ustalić.” Mite podszeptu, a teoria nadzwyczaj harmonizująca z utrzymywaniem pokoju na półwyspie Bałkańskim i w Europie! Ajenci rosyjscy i zwolennicy Rosji nie mogą się wszakże skrzyżdzić, aby postawieni byli bez słowa komendy z Petersburga wśród zwalonych kwestyj, decydujących się w tej chwili w stosunkach bałkańskich.

Niemcy. Wiadomości o przedłożonej kurji apostołskiej noweli kościelno-politycznej — piszą z Berlina do *Kurjera Poznańskiego* — wywołały między katolikami wielki niesmak. Pominawszy wydziały teologii przy uniwersytetach, istnieją w Prusach trzy rodzaje wychowania kleru: 1) t. z. seminarja duchowne teoretyczne, w których młodzież, poświęcając się stanowi duchownemu, słuchała przez trzy lata nauk

teologicznych. W niektórych prowincjach, jak n. p. w W. ks. Poznańskim, w diecezji chełmińskiej i t. d. zastępowały one wydziały uniwersyteckie. 2) Konwikty teologiczne, w których teologię, chodzący na prelekcje, mieli mieszkanie, stół, a oprócz tego i naukę. (Taki konwikt był n. p. we Wrocławiu). 3) Seminarja praktyczne, w których kandydaci po ukonczeniu studiów teologicznych, sposobili się praktycznie do posług duchownych.

Nominaція nauczycieli i regensów tych trzech rodzajów zakładów, zależała przed prawami majowymi wyłącznie od biskupów. Prawo z d. 11. maja 1873 r. czyniło w §. 10. stanowienie ich przy tych wszystkich zakładach zawisłem od tego, czy władza świecka nie zaprotestuje przeciw ich powołaniu. Teraz słychać, że nowy projekt żąda, aby prawo nominacji profesorów przy fakultetach i zakładach teologicznych przysługiwało rządowi za porozumieniem się z biskupem; regensów zaś i nauczycieli przy konwiktach i seminarjach praktycznych, ma powoływać biskup za zgodą rządu. Jeżeli ta pogłoska się potwierdzi, to żądania Prus dalej idą, niż prawa majowe. Prawa majowe zastrzegają rządowi tylko prawo protestu; teraz zaś żądają Prusy dla pierwszej kategorii prawa wyłącznej nominacji, a dla dwóch drugich tego samego, co opiewają prawa majowe.

Tak daleko nawet Falk nie poszedł. *Köln. Volks-Ztg.* pisze zaś, że na egzaminach teologicznych, którzy ukończyli studia akademickie, ma być obecnym komisarz rządowy. Z tego wszystkiego widać dostatecznie, że doniesienie *Germanii* z Rzymu o niezadowoleniu w Watykanie z pruskich projektów kościelno-politycznych nie było pozabawionem prawdy.

Wiadomo, że podobny wniosek, jakim był wniosek pośta Achenbacha w Izbie deputowanych sejmu pruskiego, wniesionemu też był w Izbie wyższej i podpisany, jak to swego czasu z emfazą ogłoszono, także przez Moltkego. O tym wniosku uciechło przez czas jakiś. Teraz zaczyna o tem kursować rozmaite wersje. Miano go zaniechać, jako dziś już zbyt późno; gdyby miał przyjść na porządek dzienny, przyjdzie chyba w końcu obecnego miesiąca. Dlaczego? W tonie stronnictwa konserwatywnego Izby panowała sejsja. Znaczną część jego pod przywództwem p. Rochow Plessen chce iść ręką z centrum. *Nordd. Allg. Ztg.* stara się dać sobie pozor, jakoby ks. Bismark cieszył się z tego, bo to tylko na jego korzyść wypaść może, ale mimo tego nie przestaje dowodzić, że ks. Bismark był zawsze wrogiem (!) kulturkampfu a czyni to nietylko ze względu na układy z Rzymem, ale więcej jeszcze może ze względu na pomienioną sejsję w Izbie panów.

W sprawie monopolu wódzanego oświadczył rząd badeński, że musi się pierw zapytać obu Izb sejmowych czy zezwólą na zrządzenie się przysługujących w tej mierze Badenii praw, zastrzeżonych ustawą zasadniczą.

W Radzie związkowej ulega też pierwotny projekt pruski wielkim zmianom, które mają tak daleko sięgać, że upragniony monopol może się łatwo przedzierżnąć w prostą reformę podatku gorzelnianego.

Kanada. Gdyby dać wiarę najnowszym doniesieniom z Kanady, przypuszczając by należało, że powstanie Riela w roku zeszłym, było zapowiedzią ważniejszych w tym kraju wypadków. Z jednej strony szerzy się między ludnością francuską w Kanadzie agitacja anti-angielska, wywołująca tak silne wzbурzenie umysłów, iż sami nawet Anglii ruch zbrojny kanadyjskich Francuzów przeciwko swemu panowaniu nie uważają już za ewentualność, lecząca poza obrębem rzeczy możliwych; z drugiej, donoszą, iż Indianie doprowadzeni do ostateczności przez system wyzyskiwania, zastosowany względem nich ze strony kolonistów, głównie angielskich, zawarli między sobą przymierze, w zamierze oparcia się na bryzo w rękę Anglikom. Ludność francuska zostaje z Indianami w stosunkach przyjacielskich, a że między obydwooma czynnikami zachodzi tożsamość interesów, bliski nasuwa się wniosek, że w razie zbrojnego powstania przeciwko Anglikom, Indianie i Francuzi kanadyjscy wzajemnie popierać się będą. Panowaniu zatem angielskiemu w tamtych stronach Ameryki poważnie zagrozić się zdaje niebezpieczeństwo.

Pięćwiekowy jubileusz poświęcenia Litwy z Polską.

Ks. biskup krakowski wydał następującą odezwę do duchowieństwa świeckiego i zakonnego:

Wśród ciężkich krzyżów, jakie sprawiedliwy a miłosierny Bóg wkłada na barki już to pojedynczych ludzi, już to całych narodów; wśród ciężkich burz, jakie od samego początku uderzają i do końca świata uderzać nie przestaną na św. katolicki Kościół, nie brak także dni pogodnych, oświeconych jasnymi promieniami słońca, a których blask przyswieca nietyko współczesnym, ale i potomnym wiekom, wskazującą dowodnie, z kąd tryska życie i moralna potęga narodów. Takim jasnym, nigdy i niczem niezatartym dniem w dziejach naszego narodu — to dzień 15. lutego 1386 r.

Już wiek XIV. dobiegał kresu, a Litwa, dzika, mężna i groźna, dotąd w poganiście porzącona, mimo swych księstw wielkiego i prawdziwie rycerskiego ducha, już prawie dogorywała w krwawych i zaciętych zapasach, ze zdradzieckim krzyżackim Zakonem. Zdawało się, że ja spotka los pobratymców Prusaków, których tenże sam chytry wróg wytopił, a zabrawośmy ich ziemię — i nazwisko zabrał.

Sąsiednia katolicka Polska staje się jednak dla Litwy portem zbawienia. Polska pogańska Litwie daje ku obronie prawdziwą wiarę i wolność, Litwa je przyjmuje, dając w zamian Polskę, wielkich królów, wodzów i mężów. — Po śmierci Ludwika andegawskiego, króla Polski, w połowie stycznia 1386, wzywany na królestwo polskie Jagiełło, książę litewski, w dniu 12. lutego, otoczony wspaniałym orszakiem, wjeżdża do Krakowa, i w dniu 15. lutego w starej katedrze krakowskiej przyjmując Sakrament odrodzenia z rąk arcybiskupa Bodzantę, przyjmując imię Władysława; z nim razem chrzestą się trzej jego bracia i wielu panów litewskich, niedługo potem cała Litwa. A to się stało przez ofiarę jednej młodej dziewczyny, świętej dla nas pamięci, Jadwigi, — która przez miłość Boga, przez miłość swojego narodu, zwycięża siebie, zwycięża miłość swoją i oddaje rękę nieznanemu zupełnie księciu. Bóg też ofiarę przyjmuje, i pobłogosławił temu podwójnemu związkowi. Wprawdzie związek osobisty nie wydał owoców upragnionych, nie obdarzył dziećmi, ale dwa narody w Jadwie i w wielkiej swojej matce, i odtąd Polska i Litwa stają obok siebie, jako dwie siostrzyce promienne słońca wiarą, gorącą miłością Boga i miłością wzajemną, a te łącząc je w coraz ściśle-

szę węzły, wzięły te zaciskają aż do wydania sławnej Unii lubelskiej, opartej na miłości, na najściślejszej wspólności obydwóch narodów.

I otóż tego wielkiego w dziejach naszych wypadku pięćwiekowa rocznica, t. j. 500-letnia rocznica chrztu ostatniego z pogańskich w Europie książąt, Władysława Jagiełły, w d. 15. lutego b. r. wypada. Wprawdzie w dzisiejszym naszym ciężkim położeniu, chwalebne naszej religijnej i narodowej przeszłości rocznicę raczej łzami obchodzić wypadało — gdy jednak przez tyle wieków Litwa i Polska, ta sama wiara i miłość złączone, stoją mimo tyloletniego krwawego meczeństwa dotąd wiernie przy prawdzie, którą Kościół katolicki głosi, a pomaga na słowa boskiego mistrza, iż tylko „prawda wyswobadza”, której ni żelazo, ni przemoc zwyciężyć nie zdoła, ufają, iż tylko prawda pogodniejszą zeskła może przyszłość. Słuszna rzecz, byśmy w dniu tym serca nasze wzniesli w górę do Pana Zastępcy, korne składając dzięki za to wielkie dobrodziejstwo, jakie przez chrzest Jagiełły i Litwy, z łaski Bożej, stało się naszym udziałem, prosząc zarazem dla nas i braci naszych miłośnierdzą i przebaczenia na przyszłość.

W tym też celu w d. 15. lutego b. r. w kościele katedralnym na Wawelu o godzinie pół do 11. zrana odprawionem zostanie uroczyste nabożeństwo dziękczynne, a spodziewamy się, iż wielkie duchowieństwo świeckie i zakonne, nietyko wiernych do wzięcia udziału w niem zachęci, ale i samo liczenie zgrupować się nieomieszka, a w niedzielę po otrzymaniu niniejszego pisma, we wszystkich kościołach naszej diecezji, przy wytlumaczeniu ludowi tej uroczystości z ambon, sama będzie z wystawieniem Najświętszego sakramentu w monstrancji i zakonieczeniem odpisawania *Te deum*, z wierszem i oracjami *pro gratiarum actione i contra persecutores* pod l. 11 w mszale *inter orationes diversas*.

Z ordynariatu biskupiego krakowskiego. Kraków d. 3. lutego 1886.

† Albin.

Krwawe zajścia w Lublinie.

Do *Dziennika Pozn.* piszą z Warszawy: Aresztowani w Lublinie Dominikanie, w liczbie trzech, bez zatrzymywania ich w cytadeli warszawskiej, zostali już wysłani wszyscy do gubernii odnieckiej, lecz każdy do innej miejscowości. Ks. Bazyli na ośm lat, ks. Wincenty Skrobanski na pięć i ks. Leonard na trzy lata — zesłani bez wyroku, bez żadnego dochodzenia sądowego.

W klasztorze Dominikanów zostaje więc teraz tylko czterech księży starszków, a jak wielki niosą, rząd i ich śmierci czekać nie będzie, ażeby zabrać klasztor na cerkiew. Podobno jeden z archierejów, wiedzając niedawno Lublin i jego świątynie, był też i w Dominikanów i złożył raport, że nie katolicyzm, nie księza, nie agitacja tamują rozwój prawosławia wśród unitów, lecz religie w krzyż świętego, jak wiadomo, w największych szczątkach przechowywane w Dominikanów. Zabrać więc te relikwie, zdaniem owego popa, a unia istnieje przestanie.

Sprawa aresztowań lubelskich wyjaśnia się nowymi aresztowaniami. Szpieg unicki, Dobriański, wiążąc zwierzę na Podlasiu, znalazł godnie siebie narzędzie w jakimś Olszewskim, włościaninie z Białskiego, rzekomym unicie, a w gruncie rzeczy prawosławnym i, jak się teraz okazuje, ostatnim łotrze. Ten O. sprowadził unitów do kościoła dla śtałów i chrztów, a teraz obywateli zdradca. Dobriański jeździ zwykle z fotografiami wszystkich księży lubelskich i pyta się unitów, który z nich daje ślub lub chrzty. Unicy odpowiadają, że żaden. Wtedy ów Olszewski zadaje kłam ich słowem i zeznaje, że przeciw sam tego a tego gospodarza prowadził do tego księdza, drugiego do innego i t. d. W ten to sposób dotarło do Dominikanów. Aresztowaniami kierował z zupełnym nieaktatem nowy policmajster Lublina, Normandski, który w południe dał znać przez żandarmerię, iż księza zostaną wywiezieni, przez cały dzień zostawili ich w spokoju, dając możliwość całemu tłumowi dowiedzieć się o zajściu, a wieczorem z wojskiem przybył wykonać wyrok. Jakóż w dzień odpustowy, w kościele i przed klasztorem było do 10.000 ludzi z miasta i ze wsi. Stawiono więc opór, lud użył kamieni i lodu, poranił kilku żołnierzy, ks. Bazylego i policmajstra, żołnierze znowu dali kilkadziesiąt strzałów, od których jedna osoba (rzeźnik czy stolarz) umarła onegdaj, trzy dogorywały, masa zaś rany odniosła. Obecnie Lublin jest cały w gorączce. Kilkadziesiąt osób siedzi w więzieniu, chłopstwo odgraża się, że będzie się mściło, ciagle aresztowania i śledztwa.

Normandski na wszystkich posadach wykazał wiele awanturniczego charakteru, a w Lublinie dowiódł, jakim jest urzędnikiem. Do ludu n. p., płacącego na widok wziętych księży, odezwał się: „czego płaciecie baby, czy wam tak zał ważnych cochanków?” W całej sprawie zachował się z najwyższym nieaktatem, a w końcu, gdy widział, że może przypaść karę, złożył fałszywy raport, że to nie użyte przez niego wojsko strzelało do ludu, lecz mieszkający sąsiednich domów z okien starcami z 1830 r. rewolwerami. Skutkiem tego zrewidowano nawet kilka mieszkań prywatnych, między innymi geometry Rumperla, lecz absolutnie nic nie znalezione.

Wojsko kierowane było przez samego Normandskiego — oficerów przy niem nie było. Prawie jednocześnie z Dominikanami wywieziono też do Pięgi, w gubernii archangielskiej, dawniej w Lublinie aresztowanego za sprawy unickie, młodego ks. Wincentego Przemyskiego, wikariusza. Aresztowany w dniu 18. listopada z r. r., dwa miesiące przesiadział w cytadeli, i w dniu 5. b. m. został wywieziony, również bez śledztwa sądowego i wyroku. Pozostali jego towarzysze, ów szewc lubelski, ks. jezuita i inni, dotąd pozostają w cytadeli.

Krwawe zajścia lubelskie wypadły wielce nie w porę. Gwałt w kościele Dominikanów wydarzył się w dniu 31. stycznia, a w dniu 6. b. m. naznaczony został termin otwarcia nowego teatru w Lublinie. Rzecz prosta, że wszystko przemawiało przynajmniej za północnym odrocznieniem uroczystości i tak też stałoby się niewątpliwie, gdyby nie interwencja władz, które w smutku bawić się nam każą. Władze lubelskie dały wyraźnie do zrozumienia, że odroczenie otwarcia teatru pociążają za sobą zakaz inauguracji na zawsze! Więc otwarcie nastąpi, choć w wątpimy, by ktokolwiek przybył na nie w Warszawie. O zabawach i balach, jakie miały urywać inaugurację, niema naturalnie mowy, chociaż o to mocno napierał się gubernator lubelski Stamiński. Dla przekonania go o niemożliwości urzędowania dla, musiano sięgnąć aż do takiego argumentu, że zabawa mogłaby się zakończyć potępieniem szyb w reursie i kanonadą kamieni. (Otwarcie teatru, jak wiadomo, już się odbyło; p. r.)

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lutego 10.

* **Curiosum.** Wczorajszy numer *Gazety Narodowej* uległ konfiskacie za list Zygmunta Miłkowskiego, który przedrukowałismy z nr. 31. *Reformy* dosłownie, bez najmniejszej zmiany. Dziwny ten wypadek polecamy szczególniejszej uwadze Koła polskiego w Wiedniu.

* **Cesarz** udzielił 100 zł. gminie Hutar w powiecie stryjskim na dokonanie budowy szkoły.

* **Arceksiążę Rudolf**, jak donosi *N. W. Tagblatt*, odwiedził namiestnikowi Zaleskiemu, że w lecie b. r. stanowco przybędzie do Galicji. Zrazem wymieni następcą tronu tych polskich literatów i artystów, którzy zostaną zaproszeni do wzięcia udziału w wydawnictwie „Oesterreich in Wort und Bild.”

* **Marszałek dr. Zybkiewicz** powrócił wczoraj wieczorem z Krakowa i zabawi tu do niedzieli wieczorem.

* **Radca rządu i dyrektor** rnehu kolei Karola Ludwika p. Sładowski, wjechał d. 8. lutego po spieszonym pociągu do Wiednia a kilkunastu pobyt w interesach służbowych.

* **Justynian Horodecki**, właściciel dóbr b. oficer armii rosyjskiej w r. 1812, zmarł w Bożejwole, w powiecie Złoczowski, przeżywszy lat 83. W r. 1881 podniósł powstanie w powiecie braclawskim pod jenerałem Kołyską. Ranny w jednej z bitw, emigrował następnie za granicę. Przemieszkując głównie w Paryżu i Liege, pozostając w ścisłych stosunkach przyjaźni z Lelewalem i Kruszkowskim. W r. 1860 powrócił do kraju. Cześć pamięci zacnego męża!

* **Mianowania.** Minister handlu zamianował kasjerów pocztowych: Konstantego Schmidla we Lwowie, Kamila Sayfrieda w Przemysłu i Edwarda Motala w Tarnopolu, tudzież oficyała pocztowego Kornelego Dyduszyńskiego w Drohobyczu, kontrolerami pocztowymi we Lwowie.

Konceptista dyrekcji policji we Lwowie, Michał Zajczkowski, został mianowany komisarzem policji.

Starostami zamianowani sekretarze namiestnictwa: Dr. Teofil Sozański, Ferdynand Popiel Huczak, Wiktor Reichelt, dr. Edwin-Plazek, Antoni Lewicki, Zygmunt Brochwicz-Rogajski i Julian Fedorowicz.

Sekretarzami namiestnictwa mianowani komisarze: Tytus Karhejz, Zygmunt Masink, Stanisław Czerwiński, Karol Kuryłowicz, August hr. Dzieduszycki, Edmund Romer i Bolesław Rozwadowski.

* **Bal polski** w Wiedniu, który się odbył w niedzielę d. 8. b. m., wypadł, jak dawniej, nader świetnie. Na balu była arcyksiężna Stefania. Arceksiążę Rudolf nie mogąc przybyć z powodu niedyspozycji, prosił swą małżonkę by usprawiedliwiła jego nieobecność.

Bal rozpoczął się o godzinie 10. położonem, prowadzonym w pierwszej parze przez księżnę Matyldę Windischgrätz z domu Radziwiłłównę z prezesem komitetu balowego, Romanem hr. Potockim. Dalej szły pary: Marja Potocka z hr. Romaszkanem, hr. Kallay z p. Morawskim, hr. Marja Harrah z p. Fedorowiczem, hr. Felicja Clary-Adlring z p. Dembowskim, hr. Ziemiałkowska z hr. Orłowskim, hr. Vanx z p. Obertyńskim, pani Dunajewska z hr. Tarnowskim, hr. Krasińska z dr. Stanisławem Dunajewskim, hr. Elżbieta Potocka z p. Korytkowskim, hr. Bonda z p. Kieszkowskim, hr. Stadnicka z p. Wysockim, pani Wysocka z p. Szymanowskim, hr. Łosiowa z p. dr. Szlachetkowskim, pani Romaszkanowa z p. Czaykowskim.

Po połonicy rozpoczął tańce p. Dembowski z panną Dunajewską. W czasie tym przybył hr. Bombelles, aby nieobecność arcyks. Rudolfa usprawiedliwić. O godz. 10. zjawila się arceksiężniczka Stefania, arcyks. Marja Teresa, arcyks. Karol Ludwik, arcyks. Ludwik Wiktor, arceksiążę Koberg-Gotajski i księżę Sasko-Wejmarski.

W wstębulu gospodnie i gospodarze balu oczekiwali przybycia dworu — a gdy arceksiężna Stefania się ukazała, wzniesiono okrzyk „niech żyje” który zebrani gości powtórzyli. Po krótkim powitaniu, przyczem następcy tronu ofiarowano wspaniałe bukiet z róż herbacianych (Malmaison) a arcyks. Marji Teresie podobny z czerwonych róż, ruszyli cały pochód ku estradzie w sali balowej. Arceks. Stefaniej prowadził arceks. Karol Ludwik, arceks. Marje Teresie arceks. Ludwik Wiktor, arceksiążę Rainer hr. Potocki, dalej ks. Koberg, hr. Bombelles, hr. Taaffe, ks. Liechtenstein, ambasador francuzki hr. Foucher de Carell, ministrowie Ziemiałkowski, Dunajewski, Gantsch, namiestnik Zaleski, hr. Krasiński, hr. Tyszkiewicz i t. d.

Arceksiężna Stefania, która miała na sobie wspaniałą jasno-złotą atlasową suknie, obszytą w gorsie brylantami a na głowie brylantowe półkiszczki, pozwoliła sobie p. zedstać bardzo wielu gospodarzy i gospyli balu. W rozmowie z członkami komitetu oświadczyła, że bardzo pragnęłaby zwiedzić i poznać Galicję. Następnie zauważyła, że mazura po raz pierwszy widzi i tańiec ten jako pełen życia i grającego się jej podoba. Do hr. Ludwika Wodzieckiego powiedziała następczyni tronu jeszcze raz, że specjalnym życzeniem jej małżonka było przybycie na bal i prosita go, aby raczył ją arceks. Rudolfa z powodu niemożności przybycia innym takżę zakomunikować.

Hr. Potocki wreczył następcy tronu dar gospodyn: wachlarz z białej materji jedwabnej w złotej oprawie z godłami narodowemi, przedstawiający w miniaturze kolorowany obrazek T. Rybkowskiego, który znajduje się walbumie, ofiarowanym cesarzowi przez artystów polskich, jako podarek ślubny. Jest to scena z podróży cesarskiej po Galicji z r. 1880, mianowicie wesela hucluckie w Kolomyi. W głębi widzimy kraj obraz i część etnograficznej wystawy w Kolomyi, na przodzie wielki namiot turecki, pod którym cesarz przyjmje przewodniczącego wystawy p. W. Przybyłowskiego, w okół stoją grupy ludu. Między towarzyszącymi monarsze, rozpoznac można Włodz. hr. Dzieduszyckiego, dr. Grocholskiego, hr. Golewskiego, Alfreda i Artura Potockich, dr. Smolke, Stan. hr. Tarnowskiego i innych. — Przedstawione jest także wesela hucluckie: otwierają pochód muzycanci z długimi hucluckimi trąbkami, cymbalista i skrzypiciel, potem panna młoda na koniu, pan młody z družbami i cała družyna weselna, wszystkie konno.

Rybkowski wykonał dwa oryginały takich wachlarzy, z których jeden, jak już wspominalismy, wręczony został następcy tronu, drugi arcyks. Marji Teresie, małżonce arcyks. Karola Ludwika. Według tych oryginałów zostały zrobione obciela na karnekiaci, które zrobiły furor. Publiczność była zachwycona temi karnekiacami.

Arceks. Stefania była bardzo rada z podarku, kazala sobie przedstawić p. Rybkowskiego i wyraziła mu swe uznanie i zadowolenie; w ogóle

arcyksiężna objawiła wielkie zainteresowanie się balom. Po godzinie 11 opuścił dwór salę balową, zeganym również okrzykami, a arcyks. Karol Ludwik i Ludwik Wiktor wrócili jeszcze raz do sali w wstębulu, a na życzenie pierwszego powtórzo- no weselne mazura.

Bal zatem udał się świetnie. Był on także jedną z manifestacji przeciwko ks. Bismarkowi i jego zamiarom wymazania narodu i miemia polskiego z pomiędzy żyjących. Lecz nie powinna to być jedyna sfera naszych manifestacji. Karnawału dla takich, których proskrybują, byłoby już w ogóle dosyć; inne pola działania czekają na tych, którzy chcą się bronić przeciw wynarodowieniu.

* **Bal prawników.** Ścisł i zgłębł, mństwo fraków, kilka kontaszów, wiele nadobnych danserek w strojach mniej lub więcej kosztownych lub gustownych — wszystko to przy dźwiękach wybornej muzyki kręcało się po wspaniale udekorowanej sali „Domu narodowego”, oto obraz wczorajszego balu prawników, różniącego się od innych mstwem obecnych i wyższą elegancją.

Jak się bawiono — to rzecz względna. Byłi tacy, którzy ochocho i z prawdziwą przyjemnością wytrwali aż do 5. rano — a byli, jak zwykle i tacy, którym brakowało humoru i weselości. Pograżeni w zadumie siedząc, chodząc lub wirując... konsekwentnie milczeli.

Optymiści wychwalali bal niepomiernie; pesymiści (a do tych należał przedewszystkiem ród mekki nietęczy) wyrzekali na niedogodne pomieszczenie restauracji i bufetu — i co prawda, jak pierwsi nie przesadzili chwając sam bal, tak drudzy również mieli słuszną narzekając na rozkład sąsiednich ubikacji, gdzie niemożność zaprowadzenia przez komitet „opałenia” i „zarządzenia środków ochronnych” wiało — ale bez litosci wiało. Na się nabawilo reumatyzmu lub przeziębienia — prawdopodobnie skonstatowanem nie zostanie — ale że są tacy, to nie ulega wątpliwości. Największe jednak pole do popisu mieli pesymiści przy wyjściu, szczególnie, że nawet i optymiści musieli wówczas przystąpić do ich stronnictwa. Tu narzekania „popłynęły szerokim korytem”. W garderobie wydawaną rzeczcy nie za znaczkami, ale każdy miał prawo dowolnego wyboru. To też panowało zamieszanie nie do opisania, a odczuć dokładnie przez tych, którzy nie mogli znaleźć wierzchniego okrycia lub musieli zadowolić się starymi kalozkami, albo wrzeszcząc patrzeć na pozostałe mniejsze, których wcale wdzięk nie mogli.

To były ujemne strony — inne wszystkie dodatnie, skutkiem czego *suma sumarum* bal wypadł jeszcze świetniej, jak lat poprzednich. Do pierwszego kadryla stanęło 84 par; do kotyloona 72 — tzn. więc przed godziną drugą zdezertowało. Poloneza w pierwszej parze prowadził prezes komitetu balowego dr. Czajkowski z księżną Turu-Taxisową.

Stroje były bardzo eleganckie; prym trzymał kolor biały, niebieski był silnie reprezentowany. Z powodu znacznej ilości pięknych pań — nie było zgody co do królowej balu — i tu wspaniało bezkrolowe.

* **Arystokratyczny piknik w Przemyslu.** „Wytworny”, jak mówi *Cas*, recenzent *karnawałowy Gaz. lw.* pisze: Dzięki licznym a tak miłym sympatycjom i gościnim domom, zaleszczującym powiat: mościłki i przemyski, życie towarzyskie kwitnie tam w całej pełni i stanowi jeden z wielkich uroków tamtejszej okolicy. Obecnie, dzięki paniom, pełnym zawsze inicjatywy, gdy chodzi o dobry czynek, postanowiono, że w *caso* *utile dulci*, urządzić w Przemyslu piknik na dochód wygnanoów z Prus. Związał się natychmiast komitet, celem urczywistnienia tej szlachetnej myśli. Piknik odbędzie się 18 bm. w pięknej sali ratuszowej, a urządzenie jego opowie najwybredniejszym wymaganiom, przysparzając niezawodnie znaczny dochód na rzecz niesze estylowych wygnanoów; bo już dziś z góry można być przekonanym o zupełnem powodzeniu balu. Gospydniami będą: ks. Adamowa Sapieżyna, hr. Marja Drohojowska, ks. Adamowa Lubomirska, ks. Władysława Sapieżyna, hr. Stefanowa Zamowska, pani Dworska, p. M. Irsay, p. Gizowska, i bar. Hagen. Do komitetu urządzającego należą: ks. Adam Lubomirski, K. hr. Drohojowski, p. Gizowski, Zdzisław Zagorski itd. Powiaty okoliczne staną w komplecie na ratuszu przemyskim, a z dalszych stron jak również ze Lwowa, wybiera się wiele osób.

* **Wieczorek kostjumowy.** W kasynie miejskim odbędzie się w sobotę dnia 13. lutego wieczorek z tańcami kostjumowy. Wstęp dozwolony jest tylko członkom, tycheż rodzinom i osobom zaproszonym. Wydział kasyna uprasza o jak najliczniejsze jawienie się w kostiumach. Lista otwarta.

Początek o godzinie 8. wieczorem. Bilety wydawane będą w sobotę do godziny 4. popołudniu.

* **Koncert panny Ely Russel** na dochód wydanych z Prus odbędzie się w sali „Sokoła” nie w piątek d. 12. b. m. — ale dopiero w poniedziałek d. 15. b. m. Ceny miejsc: fotel 3 zł. krzesło 2 zł., wstęp i z. Bilety do nabycia w księgarni pp. Gabrynowicza i Schmidta.

* **Trzeci wieczór muzykaino-dramatyczny pp. Skalskich** odbędzie się — jakęśmy już donieśli przed paru dniami — stanowco w niedzielę, dnia 14. b. m. w sali Towarz. „Frohlin” w hotelu Zorza. Wspólniudział w przedstawieniu oprócz pp. Skalskich wezmą: panna Solska, b. artystka tetratru lwowskiego, p. Gerbiez, profesor Tow. muzycznego i p. E. W. Program przedstawienia jest następujący:

Część I.: 1) Scena z operetki „Gaskończyk” z kulekami. Odpiewa, jako gubernator p. Tadeusz Skalski; 2) Piosnka Kiekena „Dobranoc”. Odpiewa p. Chudkowski, uczeń prof. Gerbieza; 3) „Wach

